

JAN GUNDULICZ

I POEMAT JEGO „OSMAN” (*).

SKREŚLIŁ

Adam Rzażewski.

Tebi Višnji osobitu
Srieczu i razum sgar dopusti
Govor śladak, złati usti,
Viekovitu czast na svietu.

* * *

Tobie udzielił Bóg Najwyższy
Osobliwsze szczęście, rozum,
Mowę słodką, złote usta,
I wieczystą sławę w świecie.

Jan Palmoticz na cześć Gundulicza.

Na brzegu Adryatyku, na pomorzu Dalmackiem leży rozko-
szne miasto Dubrownik (Raguza)— miasto, które w swém
ukształtowaniu polityczném zachowało pierwiastki gminy
słowiańskiej, a przez sąsiedni żywioł włoski wciągnięte do
handlu, powiększając przezeń swoje dostatki, prowadziło
życie spokojne, patryarchalne, tak odpowiednie charakterowi
słowiańskiemu. Rząd czysto republikański spoczywał w rę-
ku znaczniejszych i bogatszych familii: „*banów i włastelinów*,”
obywatele nazywali się: „bracią, przyjaciołmi lub wierny-
mi (1).” Nie wdając się w wojny, podnosiło broń tylko

(1) W tym samym przedmiocie patrz rozprawkę: *Piotra Dubrowskie-
go* „O Janie Gunduliczu poecie Illiryjsko-Dubrownickim z XVII w. Biblio-
teka Warszawska r. 1841 T. IV str. 265 i *Alexandra Przędzieckiego*
„Osmanida, poemat epiczny Jana Gundulicza, tłumaczony na język włoski
przez M. Widowicza.” Tamże r. 1849 T. I str. 644.

w obronie własnej, lub w sprawie całego pomorza, i tak: w IX w. Dubrownik walczył przeciwko Saracenom, w X w. bronił swój niepodległości od Wenecyi, morskich korsarzy, bułgarskiego cara Samuela i cesarza Ottona, w XI przez stosunki z Robertem Guiscard'em wciągnięty został w długą wojnę z cesarstwem greckim i Wenecją, w XII wojował z banem Bośni i Stefanem Nemanja, w XIII widzimy go w stosunku pewnej zależności od Wenecyi, w XIV rozszerza się nad nim wpływ węgierski; lecz gdy Węgrom groziło za-
częła Turcja, ci, spuściwszy z oka Dalmacyą, kuszenie się o nią pozostawiają znowu Wenecyi. Tak było ciągle aż do ostatnich czasów, kiedy Dubrownik wraz z całą Dalmacyą, przez traktat w Kampo-Formio oddany został Austrii, potem na czas jakiś się wyswobodził, ale wiedeńskim traktatem znowu téjże Austrii zwrócony, zostaje do dziś dnia pod panowaniem niemieckim.

Ów brak dążeń zaborczych, jaki się daje spostrzegać w historyi Dubrownika, zastępował on handlem. Stosunki jego handlowe były bardzo obszerne, miał je bowiem nie tylko z całym półwyspem Trackim, ale z Italią, Sycylią, Hiszpanią, Grecyą, Alexandryą, Lewantem i t. d. Przy pochodzącym z tak obszernego handlu dobrobycie mieszkańców, pielęgnowało miasto oświatę i nauki, w czém przykład dawał mu, pod owe czasy wysoko stojący, sąsiedni półwysep Włoski. To téż usiłowania Dubrownika w tym względzie pomyślnym uwieńczyły się skutkiem, stał się on, jak słusznie powiedzieć można, Atenami południowej Słowiańszczyzny, wydał ludzi takich, jak *Jan Gundulicz*, który śmiało stanąć może obok Tassa, jak *Marko Marulicz*, którego Ariost nazywa *boskim*, jak *Palmoticz*, który poematem swoim „*Chrystyjada*” wyprzedził na wiek prawie cały, teźże samej treści poemat europejskiej sławy Klopstoka.

Element romański, wyciśnięty w VII wieku przez słowiański przy najściu Słowian na półwysep Tracki, później wychodzi na wierzch, a opierając się na swój przeszłości historycznej, na swój literaturze, stara się je zdobywcom na-

(1) Patrz *Prawo Winodolskie* wydane w „Kolo” z r. 1843 i statut wyspy Krk (Velija) wyd. w dziele Jana Kukuljewicza Sakińskiego p. t. „Arkiv za powjestnicu jugoslovensku.”

rzucić. W Dubrowniku widzimy włoskie szkoły, w 1472 r. wychodzi rozkaz, aby testamenty nie inaczej, jak tylko w łacińsko-raguzańskim (1) języku były pisane; pomiędzy banami Dubrownika pojawiają się nazwiska, które świadczą o włoskiem tych familii pochodzeniu, jak: Lompridicz, Zuzzeri i t. p. Z drugiej strony duchowieństwo dalmackie, i przed, i po rozdwojeniu kościoła, zależne jest od Rzymu; Rzym tak tu, jak i we wszystkich krajach słowiańskich stara się usunąć liturgią słowiańską a wprowadzić łacińską. Papież Jan X, pisze do chorwackiego kniazia Tomisława w 920 r. „*Quis etenim specialis filius Sanctae Romanae ecclesiae, sicut Vos estis, Slavonica seu barbara lingua Deo Sacrificium offerre delectatur?*” W 1248 jednak roku, papież Innocenty IV bullą swoją zatwierdza w Dalmacyi używanie liturgii słowiańskiej. Język narodowy bierze górę; ale bierze od Włochów i Rzymian ich zdobycze na polu umysłowém, ich formę klassyczną, w którą, jakby w gotowe ramki, wstawia pieśni, nucone w języku narodowym. Dla tychto przyczyn, w Dalmacyi naprózno byśmy szukali owych poetycznych wspomnień mytologii słowiańskiej, naprózno jakiegoś epos narodowego; nie masz tam ani Krółodworskiego rękopismu, ani cudnych Bojanowych pieni; ale literatura pojawia się w formie klassycznej, w formie pięknej, gdzie miłość kraju, narodowości i języka, ujęta jest w znane całemu cywilizowanemu światu prawa i zasady sztuki.

Koniec wieku XV, wiek XVI i XVII, czasy tak dla całej ludzkości szczęśliwe pod względem ruchu umysłowego i pierwszorzędných gieniuszów, są i dla literatury dalmackiej jej ogromnym rozkwitem i wiekiem złotym. W tych czasach spotykamy tam niezliczoną liczbę poetów, z których jedni piszą językiem łacińskim lub włoskim, drudzy tłumaczą arcydzieła mistrzów starożytnych i sobie współczesnych, inni wreszcie, a tych jest najwięcej w języku narodowym opiewają swój gród Dubrownik, i wszystkie rodzaje poezyi doprowadzają do wysokiego stopnia wykończenia (2).

(1) Osobne narzecze języka włoskiego.

(2) Szczegóły o literaturze dalmackiej patrz w. Szafarzyka „Geschichte der Süd-Slavischen Literatur.” W „Naucznyim Slovníku” Riegera, w art. „Iihoslovane” wydanym oddzielnie w Pradze 1864 r. Appendini

Pomiędzy nimi jednak najwybitniej wyróżniającą się i najwięcej w górę strzelającą postacią jest Jan Gundulicz, autor *Osmana*. Jest to wieszcz, który, pomijając już braterskość serbskiego plemienia, jest o tyle jeszcze dla nas droższy, że wypadkiem, który mu natchnął myśl wspaniałego poematu „*Osman*,” jest wojna, która i na naszą narodową muzę nie została bez wpływu, opiewał ją bowiem Wacław Potocki, opiewał Ignacy Krasicki. Nieobojętnym więc zapewne dla czytelników polskich będzie poznać, co o niej napisał pobratymiec nasz Gundulicz, a który wyznać potrzeba, kto wie czy nie wspanialszy zostawił pomnik, niż nasi wspomnieni poeci.

Roztrzásając utwór Gundulicza nie od rzeczy zapewne będzie powiedzieć cokolwiek i o życiu jego twórcy.

Jan Franjin Gundulicz urodził się w Dubrowniku 1588 r. (Cztery lata pierwój umarł nasz Kochanowski). Ojciec jego Franciszek, od którego nasz Jan zwyczajem dalmackich Serbów nazwany został Franjin, należał do bogatjej familii piastującej przez czas bardzo długi najwyższe urzędy w republice. Sam Franciszek bawił jako poseł na dworze rzymskim, carogrodzkim i neapolitańskim. Naturalny jest bardzo wniosek, że młody Jan jako potomek tak znakomitiej i bogatjej rodziny, jak najstaranniejsze odebrać musiał wychowanie. W młodzieńczym wieku spotykamy go uczęszczającego na tak nazwane „*Studia humaniora*,” gdzie przewodniczyli *Silvester Muzio* i *Rudolfo Ricasoli*, jezuici obadwaj bardzo słynni podówczas. Pierwszy szczegółowo obeznany z życiem starożytnego świata, drugi sławny professor filozofii. Później Gundulicz poświęcił się prawu i umiejętnościom politycznym, aby być godnym obywatelem kraju; tém bardziej, że jako potomek znakomitiej rodziny, spodziewał się, że go naród lada chwila powoła do steru rządu. W trzydziestym roku życia ożenił się z Nikolettą Sorkoczewicz, córą także znakomitego i bogatego rodu.

Istniało wtedy w Dubrowniku kółko piewców, którzy, przejęci myślą kształcenia swego języka i muzy narodowej,

„*Notizie Storico critiche sulla antichita storia e letteratura dei Ragusei*” — 1802 r. A. Mažuranicz „*Illyrska Czitanka*” Wiedeń 1856. a nawet w wyżej przytoczonej rozprawce Dubrowskiego znajduje się wiele nazwisk bibliograficznym sposobem przytoczonych.

znosili się z sobą ustawicznie, udzielając nawzajem rezultatów swęj pracy, wspierając się i wyszukując w tłumie coraz nowe talenta. W tymto czasie Jan Gundulicz przetłumaczył z włoskiego: *Tassa „Gerusalemme liberata.” Ubalda Bonarelli „Filli in Sciro”* i *Jerolimo Preti „l’amante timido.”* Wspomniane grono poetów, widząc w nim wielki talent, wysoki polot ducha, a szczególnie mistrzowskie władanie językiem, przyjęło go z otwartemi ramiony do siebie, chcąc zdolności jego jeszcze bardziej pobudzić i skłonić, aby na samych tłumaczeniach nie poprzestawał. Literatura dalmacka uboga była w dramata, zwrócili na to uwagę Gundulicza współtowarzysze jęgo i w tęgże chwili z pod pióra mistrza posypały się utwory dramatyczne: „*Proserpina ugrabljena* (porwanie Prozerpiny), *Dubrawka*, *Galatea*, *Diana*, *Armida*, *Posvetiliszte ljuveno*, (świątynia miłości), *Cerere*, *Kleopatra*, *Adon*, *Koraljka* i wiele innych, z których połowa dzisiaj zaginęła. W roku 1620 ukazał się u Ginami w Wenecyi, przekład Gundulicza siedmiu psalmów pokutnych Dawida (*sedam pjesnih pokornih*) a w rok potém: „*Suze sina razmetnoga*” (Łzy syna marnotrawnego). Wiersz ten dzieli się na 3 części, czyli jak je autor nazywa *placze*, cały przepełniony szczytną, przejmującą boleścią. Džordžycz, poeta illiryski, wspominając o nim wyrzekł: „*nihil esse pictius.*” Były to czasy, w których wspaniałe utwory, pojawiające się w Dubrowniku, równego z autorami doznawały rozgłosu; mianowicie we Włoszech pojawiały się często przekłady lepszych dzieł z literatury dalmackiej a wielu Włochów usilnie oddawało się nauce języka serbskiego. Do takich należał głośny podówczas ze swęj nauki Ferdynand II, Wielki książę Toskanii. Ten z wielką usilnością, pod przewodnictwem Maryana Gundulicza jezuitę, krewnego naszego poety, nauce literatury i języka serbskiego się poświęcał. Jan Gundulicz, zawdzięczając szacunek, okazany przez monarchę, dla jęgo ojczystego języka, napisał na cześć jęgo wiersz pochwalny: „*U slavu Ferdinanda II velikog hercoga od Toskane*” drukowany 1621 r. w Rzymie. Napisał jeszcze: „Pieśń na śmierć Maryi Kalendrycz” (*U smärt Marie Kalendrice*) i „Hymn o wielkości Boga” (*pjesanca o veličanstvu Božjem*), drukowany naprzód w Rzymie 1621 r. u Zanetti, a 1622 w Wenecyi u Marka Ginami.

Ale w tymże czasie wypadki zaszły w Polsce, rozruchy w Turcyi i śmierć Osmana, skierowały talent Gundulicza w inną stronę. One mu natchnęły myśl, aby wszystkie swe siły ześrodkował i utworzył epopeję narodową, któraby wślawiła gród jego ojczysty, jego język, a zarazem całe plemię bratnie, słowiańskie, skazane przez losy na ciągłą walkę z półksiężycem. Poeci dalmaccy, pod wpływem zachodniej kultury, zapomnieli o strasznój katastrofie na Kos-sowém polu, przez 200 lat nie zwrócili ucha na smutne, pełne żalu i poważnej bolesci pieśni o carze Lazarze, o upadku swój ojczyzny, a które lud w sąsiedniej podległej Turkom Serbii nucił ustawicznie, z któremi ślepi, starcy gęślarze chodzili od chaty do chaty, dzieląc się z ludem wspomnieniami lepszych czasów. Pod Chocimiem najpotężniejszy z władców azyatyckich został pobity, w skutek czego radość niezmierna gruchnęła po zakątkach całej Słowiańszczyzny. Z chwil takich korzysta wieszcz, roszeżący sobie prawo do nazwy narodowego piewcy, chwyta on za bardon i wysławia zwycięzców. W taki sposób powstał Osman, dla tych powodów twórca jego jest poetą prawdziwie narodowym. Wykonaniem téj myśli, tego pomnika dla literatury ojczystej zajmował się Gundulicz do końca swego życia; nie można nawet z pewnością powiedzieć, czy go wykończył, bo dotąd, pomimo najusilniejszych poszukiwań nie wynaleziono XIV i XV pieśni poematu. Appendini twierdzi, że pieśni te wraz z innemi nieznanemi utworami Gundulicza zaginąć musiały w straszném trzęsieniu ziemi, jakiemu podległ Dubrownik w 1667 r. Zdanie to jest bardzo prawdopodobném, bo natchnienie wezbrane w piersi wieszczą, wylewało się nieprzerwanym strumieniem, dopóki nie złożyło olbrzymiej całości; przypuścić zaś nigdy nie można, aby jak to utrzymują inni, wykończane w jak najrozmaitszym porządku pieśni pojedyncze miały później dopiero złożyć doskonałą całość. W 1638 roku, wśród dźwięków swój liry, wśród jak najgorliwszych posług oddawanych krajowi, na stanowisku naczelnika rzeczypospolitej, zaskoczyła naszego wieszczą śmierć przedwczesna i niespodziewana. Umarł, okrywwszy żałobą całe swe rodzinne miasto. Zostawił Jan Gundulicz stroskaną wdowę, a pod jój opieką trzech synów, z których najstarszy Franciszek wstąpił do austriackiego woj-

ska i tam dosłużył się stopnia feldmarszałka, drugi Hieronim zginął w stopniu pułkownika przy oblężeniu Barcelony, najmłodszy zaś Zygmunt odziedziczył po ojcu najdroższą puściznę, bo talent poetyczny, którym ogrzany, pracował długo na niwie ojczystej literatury; z drugiej zaś strony wstępując w ślady swych przodków, służył rzeczypospolitej, na której stał czele. Zapewne to którego z tych trzech Gunduliczów, albo też synów ich uważa p. Dubrowski w wyżej przytoczonej rozprawie za przodków Jana Gundulicza kiedy mówi: „Czterech przodków Jana Gundulicza, piastowało wysoki urząd prefekta miasta Dubrownika. Dwóch odznaczyło się wojenną chwałą: z tych pierwszy dowódzca znacznego oddziału wojska pod rozkazami króla Sobieskiego, sławą się okrył pod Wiedniem. Drugi w austriackim wojsku dosłużył się wysokiej rangi feldmarszałka i umarł w Wiedniu, gdzie dotąd dom, w którym mieszkał nosi nazwę Gundulhof’ (1).

Jak na to i p. Dubrowski się zgadza, Jan Gundulicz urodził się 1588 r.; Sobieski, jak to każdemu wiadomo, Turków pod Wiedniem pobił 1683 r.: dziwna więc zaiste, jakim sposobem przodek Jana Gundulicza mógł służyć pod rozkazami króla Sobieskiego. W inném znowu miejscu (2) p. Dubrowski twierdzi stanowczo, że rodzina Gunduliczów w r. 1667, podczas trzęsienia ziemi zupełnie zaginęła, a tu znowu członek tej rodziny i to nawet przodek Jana Gundulicza, jest jednym z najgorliwszych obrońców Wiednia!

Poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance o życiu Jana Gundulicza, témbardziej że dotkliwy brak źródeł do takiej pracy w Warszawie nie pozwala nam bliższych wykazać szczegółów, a natomiast przejrzymy sam poemat „Osman.”

Cały poemat składa się z 20-tu pieśni. Rzecz cała odbywa się w przeciągu czterech miesięcy, od końca stycznia do 20 maja 1622 roku, to jest do śmierci Osmana. Osman po powrocie do Carogrodu, nie może zapomnieć kłęski, jakiej doznał od Polaków; zamiar srogięj zemsty dręczy go ustawicznie, uosobione siły piekielne poddmuchują te namiętności w sercu jego: żeby zaś w nowych planach

(1) Bibl. Warsz. r. 1841, m. listopad str. 270.

(2) Tamże str. 269.

jego nie mu nie przeszkadzało, stara się usunąć przyczynę złego. Całą winę przegranej pod Chocimiem, zwała na niesforność i niekarność janczarów, teraz więc w szeregach ich robi wielkie zmiany: dziesiątkuje pułki, ustanawia nowych dowódców i zamierza pociągnąć do Azji, aby tam odświeżyć zwiędnięte swe laury, podbić dzikie hordy, i z ich pomocą zalać świat cały (Pieśń I strof. 93). Zausznicy Osmana, dowiedziawszy się o zamiarach jego, radzą mu aby przed wyruszeniem na wyprawę starał się zabezpieczyć swe państwo, na czas nieobecności. Dilaver-basza, ztureczony Chorwat radzi zabić przedewszystkiem stryja Mustafę wraz z jego matką i zięciem Dautem, aby ci w nieobecności sułtana nie podburzyli ludu i nie zagarnęli tronu; drugi powiernik Hodża utrzymuje, że najlepiej pojąć żonę z jakiego potężnego domu, a ojciec jój osadzony w Carogrodzie, będzie z tęściowską pieczołowitością pilnował porządku. Kizlar-aga znowu naciera koniecznie, aby jak najspieszniej zawrzeć pokój z Polakami. Osman powiada na to, że woli powstrzymać wyprawę na Wschód, jak nurzać ręce w krwi najbliższych mu w rodzie. Każe wyszukiwać w państwie swoim najpiękniejsze dziewice, któreby mógł pojąć za żony, wysyła posłów do Polski z prośbą o pokój i nakazuje powiększyć strażę więzienia, w którym zamknięty jest książę Korcecki, który w awanturniczej wyprawie wraz z Wiśniowieckim, pomagając Mołdawianom w walce przeciw Porcie, pojmany i do Jedykuły (1) wtrącony został (Pieśń II, strof. 131). Ali-basza w towarzystwie hospodara mołdawskiego wysłany z prośbą o pokój. Wędrują oni przez sławiańskie kraje; poeta zna tu każdą miejscowość, to też szczegółowe wyliczanie miast, gór, rzek i uroczyk, połączone z ogromną miłością dla zamieszkującego je plemienia, malowniczą dokładnością w ich opisanii, stanowią wielką piękność tej pieśni. Wędrowcy dochodzą do rzeki Marycy (2), gdzie, jak twierdzi poeta, Orfeusz nucił swoje pieśni, przy dźwięku liry poruszającej drzewa i kamienie, a po tym ojcu wszystkich pieśniarzy, jako droga puścizna dostała się Słowianom ich

(1) Więzienie w Konstantynopolu.

(2) *Maryca* (Meridsche) po włos. Marizza lub Ebro wypływa z gór Bałkańskich i przepłynąwszy pod Adrianopolem wpada do m. Egejskiego.

poetyczna natura, ich łatwość w składaniu pieśni, w ujmowaniu każdego wypadku w śpiewkę, która przy każdym zajęciu Słowianinowi towarzyszy. Wysławia poeta Bulgarów, dalej Serbów z ich bohaterami, wreszcie Polaków, co mu daje powód do długiej apostrofy na cześć Zygmunta III-go i królewicza Władysława. Wykazuje tu jak zna dokładnie nie tylko historią Polski, ale nawet rodzinne stosunki domu Wazów. Przychodzą wreszcie podróżni na pole zeszłorocznego boju. Tu gospodar wypytuje Ali-baszy o szczegóły bitwy (Pieśń III str. 89); Ali-basza wylicza wszystkie siły tureckie, opisuje każdego z dowódców i wskazuje miejsce gdzie stały ich szeregi. W liczbie tych szeregów znajduje się także słynna bohaterka turecka Sokolica z hucem amazonek. Ustęp długi poświęcony opisowi ich piękności i namiętnej a ukrytej miłości Osmana i Sokolicy (Pieśń IV-strof. 121). Ali-basza jedzie przez pobojuwisko, brnie po niezliczonych stosach kości tureckich, co mu żal taki sprawia, że jak mówi poeta:

„Od boleści i żalości,
Zamknąć rzęśów płacz mu nie da”

Przybywszy do Dniestru odsyła hospodara, a sam jedzie dalej. Skoro wjechał na ziemię podolską, spotyka uzbrojonego od stóp do głowy pięknego rycerza. Była to Krunosława narzeczona Koreckiego. Tu następuje cudny epizod, w którym poeta skreśla historią Krunosławy i Koreckiego. Krunosławę ojciec wychował nie tak, jak pospolicie chowane bywają dziewczęta, ale:

„Za kolebkę, tarcz jęj daje,
Twardy pancerz za pieluchy,
Róg bojowy w miejsce pieśni,
Zawsze do snu ją kołysze;
A gdzie szumi wiatr północny,
Jęj na pokarm lwicę doi.
Gołą szablą za zabawę
Chytrze władać ją nauczyl,
I małą jęj głowinę
W przyłbicę twardą zakuje.

potem zaręcza ją Koreckiemu, najdzielniejszemu junakowi. W tymże czasie gospodar mołdawski, prześladowany przez

Turków, błaga pomocy w Polsce. Korecki jako prawy rycerz odmówić jej uciśnionemu nie może. Spieszy do Mołdawii, dokazuje tam cudów mężstwa, wreszcie zdradziecko schwytany i wydany Turkom. Krunosława dowiedziawszy się o tém, wsiada na koń i śpieszy na pomoc miłemu. Spotyka wojska Władysława, ciągnące pod Chocim i łączy się z nimi. Szeregi obu wojsk zbliżają się do siebie, Krunosława wyzywa do boju samego Osmana, ale na to nie pozwala Sokolica i Osmana wyręcza. Zaczyna się pojedynek. Osman drży o los swój lubój, Władysław także pilném okiem śledzi każdy ruch Krunosławy. Pierwszy atak obie dziewice wytrzymują równie dzielnie, za drugim obydwoom spadają przyłbice i ukazują się cudnej piękności zagrzone sławą wojenną lica wojownic—lica takie, że:

„Bez westchnienia kto w nie patrzy,
Ten nie rozgorzeje nigdy;
Ten stworzony chyba z lodu,
Lub téż serca w sobie nie ma.

Oba wojska poznają teraz rycerzy i nie chcąc dopuścić ich śmierci, rzucają się z sobą do boju. Noc przerywa walkę, wracają, ale każde wiedzie na swém czele: „świetną gwiazdę bohaterkę.” Krunosława niezadowolona takim skutkiem bitwy, spieszy sama do Stambułu na pomoc Koreckiemu i właśnie w drodze spotyka się z jadącym. Ali-baszą. Z daleka sądząc, że to Sokolica, wyzywa go do walki; lecz po wykryciu pomyłki rozpytuje się o los Koreckiego. Ten opowiada o więzieniu i mękach jego, a Krunosława, nie chcąc słuchać dłużej puszcza się w dalszą podróż (Pieśń V strof. 138). W granicach już państwa Tureckiego, w lesie Krunosława zsiada z konia i zaczyna opłakiwać los swój okrutny:

„Gdzieżeś? o dni moich słońce!
Gdzieżeś o kochanku miły?
O pragnienie me jedyne!
Czyś przy życiu ty przynajmniej?

O! tyś życie me jedyne,
Bez ciebie nie jestem żywa
I dziś w mrocznej twój ciemnicy
Dusza—serce me przebywa.

Ach! cóż z tego, że klejnoty
 Liczyć mogą na gromady,
 Kiedy mój prawdziwy klejnot
 W cudzych rękach pozostaje...

Co mi znaczy moje złoto
 I bogactwa niezliczone,
 Kiedy złoto me prawdziwe,
 W głębi ziemi zagrzebane?

Lecz precz żale niewieście! Czyż tylko do jednych jęków zdolna jestem? Czyż podły Turczyn nie lęka się mego oręża? Czyż wsie i miasta wraże nie drżą na widok méj zbroi? O, chodź mój mieczu! ja tobą zetnę dumny kark Osmana, zburzę, spalę, zniszczę mury Stambułu i swego najdroższego, swego jedynego z pod tych gruzów wydostanę. Lecz i jam śmiertelna, i mnie jatagan turecki dosięgnąć może, nie żal mi życia dla siebie saméj, ależ to życie należy do niego; czyż serce jego nie pęknie, gdy wieść o méj śmierci dojdzie do murów jego więzienia? Dla uniknienia tak smutnych skutków, zamierza użyć innych mniéj niebezpiecznych środków: przebiera się za węgierskiego młodzieńca, chcącego wykupić Koreckiego z niewoli. Siada na koni i przybywa do Carogrodu. (Pieśń VI strof 99).

Kizlar-aga wysłany przez Osmana, aby mu wyszukał najpiękniejsze hurysy do haremu, objeżdża brzegi morza Egejskiego, a porywając wszędzie dziewice idzie dalej, przeprowadzany kłótniami i rozpaczą rodziców, którym wyrwał najdroższe dziatki. Następnie przechodzi całą Grecyą; poeta wylicza tu wszystkie opromienione wspomnieniami przeszłości miejscowości, mówi o dawnéj sławie Greków i poświęca im łzę współczucia. Owa Grecya niegdyś tak sławna, tak piękna, dziś jęczy pod straszném jarzmem Turka który do tego stopnia posuwa swą srogość, że matkom nawet ich córy porywa. Porzuciwszy wyżyny Olimpu i Pelionu przechodzi Kizlar-aga do Macedonii. Na błoniach Farsalskich dowiaduje się o Sunczanicy, dziewicy precudnéj krasy, znajdującéj się w Smederewie (1), rozpuściwszy więc resztę swojej sfory po Bośni i Hercegowinie, sam idzie do Smederewa (Pieśń VII strof 129).

(1) Smederewo czyli Semendria twierdza w Serbii nad Dunajem. Tu była stolica Jerzego Brankowicza.

W białych murach Smederewa mieszka starzec Ljubdrag. Ostatnia to gałązka tak sławnych niegdyś carów Serbii. Dziś cały majątek jego stanowi stado owiec, chatka i prześliczna córka, pociecha i podpora jego starości, Sunczanica. Ljubdrag miał dwunastu synów, ale wszyscy polegli w ciągłych bojach z Turkami. Śmierć każdego starzec opłakiwał, aż wreszcie i łez mu zabrakło i oczy mu wypłynęły od płaczu i oslepl. Nadziei jednak zupełnie nie stracił, miał Sunczanicę, ją wydawszy za mąż spodziewał się doczekać wnuków, w których krew królewska odzyska swe prawa. Dzisiaj też w tym celu sprosił wszystkich pasterzy i wieśniaków z okolic Smederowa na zabawę do siebie, chcąc aby Sunczanica jednego z nich za małżonka sobie wybrała. Zaczęła się zabawa, tany, śpiewy o serbskich junakach, poległych w boju z Turkami; kiedy wtém nagle pojawia się czarna twarz Kizlar-agi. Pieśń się ucięła, tany ustały, milczenie zaległo całe grono, Kizlar-aga przez chwilę stał olśniony wdziękami Sunczanicy, na nic nie zważając, ale spostrzegłszy wreszcie jak przybycie jego zasepiło całe towarzystwo, ze swobodnym uśmiechem, kryjąc swe zamiary, namawiać zaczął młodzież do zabawy, ta też ochocza, namawiać się długo nie dała, a Kizlar-aga usiadłszy obok Ljubdraga, zaczął się wypytywać o przeszłości jego. Po skończonej zabawie Kizlar-aga porywa uśpioną Sunczanicę i ucieka ze Smederowa. Straszna rozpacz osieroconego starca, daremne jęki i wzywania uwożonej Sunczanicy stanowią prześliczny w tej pieśni ustęp. Kizlar-aga odbiera list od Osmana, w którym mu sułtan pisze o dręczącej go chęci jak najprędzszego udania się na Wschód; poleca zarazem, aby zebrane dziewice odesłane zostały do Stambułu, a on żeby się wyprawili szukać Sokolicy, bez niej bowiem Osman na Wschód nigdy się nie uda. (Pieśń VIII, strof. 194).

Tymczasem Władysław pogromca Turków, wraz z bratem Kazimierzem i Stefanem (?) spieszy w głąb kniei na rycerską zabawę, na łowy (1). Grono dziewcz, płasając nad

(1) Ustęp ten w przekładzie Leona Potockiego jest przytoczony w wyżej wspomnianej rozprawie Dubrowskiego. Mylnie tylko podany jest numer pieśni, bo wyjątek ten znajduje się w pieśni IX, nie zaś jak podaje Dubrowski w XIej.

ukochaną swą Wisłą śpiewa pieśń na cześć Władysława, a w téj pieśni radzi mu, aby dłoń swą mężką podał godnej tego niewieście. Na tak bawiące się dziewoje wpada ze zbrojną czeredą Sokolica, chwyta tanecznice, skupione w gromadkę jak przestraszone owieczki, i bezbronne wiąże do koni; ze zdobyczą tą jednak nie ucieka, ale zachęcona pięknoscią miejsca namawia swe towarzyszki do odpoczynku i kąpieli w przejrzystej wodzie. Wtém z dąbrowy wypada ze swą drużyną Władysław, role się zmieniają: Sokolica ze swemi amazonkami zostaje niewolnicą. Władysław nie chce jednak korzystać ze swego zwycięstwa, ale zwyczajem rycerskim uwalnia swe branki, kładąc tylko warunek, aby Sokolica nie napadała jego granic. Zawstydzona turecka wojownica wraca do Carogrodu, i w drodze spotyka wysłańca od Osmana, który ma ją nakłonić do jak najprędszego powrotu, wyprawa bowiem na Wschód gotowa i tego tylko brakuje, aby kita jój hełmu powiała po nad szeregami Turków (Pieśń IX, str. 178).

Pieśń X i XI zawierają opis dalszej podróży i poselstwa Osmana w celu zawarcia pokoju.

Na wiadomość, że został zawarty pokój; cała Turcyja okazuje najżywszą radość, radości téj nie podziela tylko jedna Krunosława, znajdująca się już w Carogrodzie. Ona także wyczekiwała tego przymierza, bo sądziła, że przy jego zawarciu i jój miły wyjdzie z głębi lochów! lecz niestety! o rycerzu, o jój kochanku zapomniano, wydobyć go jój własnym powierzono siłom. Dowiaduje się Krunosława, że straż nad Koreckim powierzona jest Ryzwan-paszy, w charakterze więc węgierskiego młodzieńca do niego się udaje. Ryzwan-pasza ma prawdziwe dwie perły Wschodu, dwie piękne dziewice: jedna, własna jego córka Ljubica, druga synowica Kalinka, za ich pomocą Krunosława stara się zjednać przystęp do Ryzwan-paszy. Przekupiwszy pilnującego eunucha widzi się najprzód z Kalinką i ostrożnie wybaduje ją o Koreckiego, niby o brata swego. Kalinka młoda, a więc i szczerza, wszystko pięknemu Węgrzynowi opowiada, a opowiada mu nawet i to, o czemby on zapewne i słyszeć nie chciał. Mówi mu o schwytaniu Koreckiego, o jego straszném więzieniu, ale dodaje nadto, że w tém więzieniu ma on pocieszycielkę, która:

„Piękną gadką, słodką pieśnią
Ukradkiem go rozwesela.”

Tą pocieszycielką jest stryjeczna siostra Kalinki, Ljubica. Ljubica, widząc piękność Koreckiego, słysząc o bohaterskich jego czynach, nie mogła mu w nieszczęściu odmówić pociechy i współczucia, a z tego współczucia wyrodziła się miłość. Korecki na miłość Ljubicy odpowiada całą siłą wzajemności, czego dowodem jest to, że dla niej nawet wiary swych przodków odstąpić zamyśla. Taka wiadomość, to nad siły Krunosławy; jój boleść, żal i rozpacz nie mają granic. Czyż na to tyle odważnych czynów, tyle wysiłków bohaterskich, tyle wreszcie łez poświęciła, aby się przekonać, że jój miły, ukochany Korecki jest zdrajcą, że on dla jakiegoś tam Turczynki nie tylko jój serca, ale nawet swój wiary wyrzec się myśli? Wnet jednak przychodzi rozważa: a może też to fałsz, może to nieprawda? najpewniej niewinnie go oczerniono. Wtedy odzyskuje Krunosława swą siłę, wraca do dawniej szlachetności i powiedziawszy:

„Choćbyś ty był mi niewierny,
Ja chcę tobie wierną zostać.”

dalsze starania, ku uwolnieniu jego robi. Stawi się u Ryzwan-paszy i przyrzeka mu dać za więźnia okup, jakiego ten tylko zażąda. Ryzwan-pasza obiecuje jój wyjednać u sułtana wydanie jeńca, a tymczasem Krunosławie widziéć się z nim pozwala i wpuściwszy ją do więzienia, w niem ją razem z Koreckim zamyka. (Pieśń XII strof 146).

Pieśnią tą kończy się jakby pierwsza połowa poematu. Widzieliśmy, że wszystkie starania Osmana dążyły do tego, aby wyprawę na Wschód przygotować. Już zorganizowano janczarów, Kizlar-aga uzupełnił harem sułtański zebraniem po całym państwie dziewczycami, a co najważniejsza Ali-basza przyniósł pokój. Wszystko więc gotowe, należy tylko sam zamiar skutecznić. Cała potęga piekielna, ten ciągły i jedyny, według poety, sprzymierzeniec Turków zwraca teraz uwagę na niedawną klęskę Osmana, i ze swój strony stara się go zrządowne wynagrodzić.

W pieśni XIII-lej opowiada, jak wśród przepaści piekielnych, król strąconych z nieba duchów, dowiedziawszy

się o klęsce Turków, uwiadamia o tém całe piekło. Zamęt i trwoga ztąd powstaje straszna, najobrzydliwsze, najstraszniejsze potwory biegają tam i owdzie, nie wiedząc co robić. Próbkę tego prawdziwie piekielnego gwaru może nam dać jedna strofka, złożona z samych onomatopoeicznych wyrazów, użytych na oznaczenie głosu rozmaitych potworów:

„Kraczą, rechezą, skrzypią, skrzeczą,
Gwizdzą, ryczą, kwiczą, beczą,
Rzą, szczekają, warczą, swiszczą,
Wyją, syczą, skomla, piszczą,”

Zebranyam wszystkim djabelskim siłom, najstarszy szatan opowiada o rozbiciu Turków, przedstawia, że z pogniębieniem państwa Mahometa, upadnie i ich potęga — bronić Porty, powiada on, to bronić samych siebie. Skutkiem tej narady jest wysłanie djabłów do Carogrodu, którzyby Turkom zasnąć nie dawali, dopóki chrystyanizm istnieje. Korecki ma być w więzieniu uduszony, a inni tymczasem wysłańcy Erebu mają w chrześcijańskich państwach niezgody rozsiewać. (Pieśń XIII strof 88).

Tu następuje przerwa w poemacie Gundulicza, brak XIV i XV pieśni. W pieśni XVI Osman oznajmia wyprawę na Wschód, nie podoba to się janczarom, którzy, połączwszy się ze Spahami podnoszą chorągiew buntu, a Ali-aga napróżno stara się bunt ten przytłumić. Do janczarów łączy się massa ludu niezadowolonego z rządów Osmana i buntownicy, zebrawszy się przed sofijskim meczetem, wysyłają do Osmana poselstwo, oświadczając, że powstałi nie przeciw rządowi jego, lecz żądają tylko usunięcia fałszywych doradców: — jeśli spadną głowy trzech dworzan przybocznych, lud w pokoju się rozejdzie.

Osman zwołuje radę, a usiadłszy na tronie zapytuje co czynić z coraz szerzącym się buntem. Pierwszy Dilawer odzywa się: „Władco potężny! twoja prawica znana po wszystkich krańcach świata, sława twa nie ma granic; na skinienie twoje spadają monarchom z głów korony, i tyż miałybyś się bać garstki buntowników, tych kilku pułków spahów i janczarów? Piękny to zaiste przymiot w panującym, łaskawość dla winnych, ale dla buntowników nie masz żadnej

łaski, niech wszyscy zginą—wyświadczać im bowiem choćby najmniejsze ustępstwa, tém samém tron swój osłabiasz. Wręcz przeciwny temu jest drugi doradca Hussein. Ten twierdzi, że tak srogo z buntownikami postępować nie można i że nie trzeba ich znów tak bardzo lekceważyć, gdyż:

„Często bardzo iskra mała
W wielki pożar się rozżarza.”

Zdaniem jego lepiej zbuntowane wojsko wysłać na bój z chrześcianami, gdzie jeśli wyginą, to nie potrzeba będzie wszczynać domowej wojny; jeśli zaś zwyciężą, to granice państwa się rozszerzą. Osman się waha, Dylawer ustępuje godności wielkiego wezyra Husseinowi, byle ten tylko lud uspokoił, sułtan jednak i na to się zgodzić nie chce. Matka tymczasem, zamkniętego oddawna w więzieniu Mustafy, widząc położenie państwa, wzywa z Rumelii zięcia swego Dautą i skłania go aby stanął na czele buntowników i z ich pomocą przywrócił na tron Mustafę. (Pieśń XVII strof 192).

Nazajutrz o świcie przychodzi do buntowników Daut z ulemami, ci tłumaczą narodowi, że sułtan, który potargał prawa, sułtanem już nie jest. Korzystając z tego Daut występuje z mową, wylicza wszystkie nieszczęścia jakim ulegli Turcy pod panowaniem jego, wspomina klęskę pod Choci-miem, jek matek, które w ciągłych bojach potraciły najdzielniejszych synów, nędzę ludu, hańbę, w jakiej teraz chorągiew proroka, tak niegdyś dla wszystkich groźna, pozostaje; a wszystko to sprawił niegodziwy uzurpator Osman. „Tam! w głębi lochów jest sułtan prawy—on niech panuje—Osmano-wi śmierć i hańba!”

Jak na silny wiatru powiew
Morze wznosi swe bałwany,
Tak odwaga wszystkich wzrasta
Na gwałtowne słowo owe.

Wzburzona słowami Dauta gromada napada naprzód na dom Dilavera, lecz znalazłszy tu mężny odpór, cofa się, aby całemi siłami natrzeć na pałac Osmana. (Pieśń XVIII strof 152). Bramy cesarskiego pałacu już wyłamane. Dilaver przebrany za derwisza wraz z kochanką swoją Begum, spie-

szy do Anatolii, chcąc ztamtąd przyprowadzić wiernych poddanych na obronę Osmanowi. Tu następuje piękny ustęp, opisujący w jaki sposób piękna Begum z kraju Persów, dostała się Dilaverowi. Powstańcy dowiadują się o ucieczce Dilavera, ścigają go, a dognawszy pomimo najwaleczniejszej obrony zabijają; Begum w największej rozpaczycy prosi o wydanie ciała, „chcąc je pochować, aby psy i kruki go nie rozszarpały,” lecz na próżno: srodzy zabójcy uczynić tego nie chcą. Tymczasem buntownicy wdzierają się do pałacu, zabijają Ali-agę i Husseina, a ciała ich wyrzuciwszy psom na pożarcie, głowy na kopiach zatykają. Mustafa przy wielkiej radości ludu wydobyty z więzienia, w gronie nowych haszów zasiada jako władca w meczecie. Osman schwytany i przed niego stawiony. (Pieśń XIX strof 176).

Mustafa rozkazuje Osmana odartego z ozdób królewskich odwieść do Jedykuły i tam go osadzić. Jego, niegdyś sułtana, dzisiaj obnażonego i z gołą głową prowadzą strażę przez miasto, a na większe jeszcze urągowisko niosą przed nim na kopiach głowy Dilavera i Husseina. Osman wyrzeka na nieszczęsne losy, przysięga że ojciec Ahmet, jemu a nie bratu jego Mustafie tron zostawił, i tylko zbytnia miłość braterska, bojaźń przelania krwi Mustafy, to go dzisiaj gubi... Wszystkie te jednak jeremiady pozostają bez skutku, Osman wtrącony zostaje do więzienia i tam później z rozkazu Dauty uduszony. (Pieśń XX str. 124).

Tak kończy się Osman. Przerwę, znajdującą się w poemacie starano się później wypełnić. Pokusili się o to: dubrownicki poeta Piotr Sorkoczevicz (ur. 1749, † 1828) i chorwatski Jan Mažarancz. U Sorkoczewicza pieśń XIV i XV są takiej treści. Kizlar-aga przyprowadza Osmanowi zebrane po całym państwie dziewice, nad wszystkimi jednak, wdziękami góruje Sunczanica. Jój piękność wzbudza w Osmanie gwałtowną miłość, lecz gdy ta zaczęła opisywać rozpacz, w jaką po jój stracie musiał popaść jój ojciec, kiedy do łez gorących zaczęła łączyć najusilniejsze prośby, sułtan zmięczony odsyła ją do Smederewa. W tymże samym czasie Krunosława w więzieniu zaczyna wybadywać Koreckiego o mniemanej jego niewierności, lecz o radości! pokazuje się, że to wszystko było zmyślenie, że tylko jój miłego oczer-

niono. Ali-basza przybywa i oznajmia, że pokój może być zawarty ale pod warunkiem aby Korecki natychmiast był powrócony. Ryzwan-basza na rozkaz Osmana wprowadza przed niego Koreckiego i Krunosławę. Sułtan w dziewicy poznaje owego dzielnego rycerza, który go pod Chocimiem wyzywał i staczał bój z Sokolicą, wychwala mężstwo i dzielność Krunosławy, a obdarzywszy oboje kochanków wspólnymi dary, wypuszcza ich na wolność. Wraca potem Sokolica i oświadcza Osmanowi, że jest gotową do wyprawy na Wschód; Osman wydaje Dylawerowi rozkazy do przygotowania takowej.

Wiersz Sorkoczewicza wszędzie przepyszny, język piękny i jedyny odpowiada w zupełności językowi Gundulicza, ale charakter całego poematu w żaden sposób nie może się zgodzić z wypadkami opowiedzianymi w tych dwu pieśniach. Czyż ten Osman taki dziki, taki okrutny tyran, jakim chce go mieć Gundulicz, zdolny jest do takiej szlachetności, jakiej dowody daje w postąpieniu z Sunczanicą? Czyż ślepa zwierzęca namiętność, jaka się w nim na widok jej wdzięków zapala, zdolna ustąpić miejsca litości nad starym, tonącym we łzach ojcem? Z drugiej strony, już na sessyi piekielnej, jakeśmy to widzieli, uchwalono aby Korecki zginął w więzieniu. Wyroki piekielne nigdy nie są zmieniane w państwie Ottomańskiem, bo piekło, według Gundulicza, to wyższa potęga, która kieruje wyznawcami księżycą, przeznaczonemi przez nią na zgniecenie władzy krzyża. Sułtan turecki, jak twierdzi poeta, to pełnomocnik Lucyfera na ziemi, i wszystkie polecenia jego gorliwie wypełniać musi. Taka myśl przebija się w całym poemacie Gundulicza i Gundulicz niezawodnie przeznaczył śmierć Koreckiemu w więzieniu, tém bardziej, że i historia nam to samo wskazuje, a Gundulicz z historią nigdzie się nie mija. To są główne wady Sorkoczewicza; lepiej zdaje się pojął myśl Gunduliczową Mażuranicz. Podług niego:

Osman zapytuje astrologa swego Czelebija, co mówią znaki niebieskie o jego zamiarze wyruszenia na Wschód; ten radzi mu odstąpić od tego projektu, twierdząc że wszystkie przepowiednie są bardzo złowrogie. Osman się wahać zaczyna, lecz wysłaniec piekła, pod postacią doradcy, pomimo

złych prognostyków, w tym go zamiarze umacnia. Piekło bowiem od czasu klęski pod Chocimiem uważa Osmana jako narzędzie zupełnie niezdadne, i na miejsce jego dla popierania swoich planów na tronie tureckim, chce osadzić kogo innego. Tenże sam posłaniec piekła donosi Ljubicy, córce Ryzwan-baszy, że zamknięty w więzieniu z Koreckim szlachcic węgierski, nie jest wcale Węgrem, ale kochanką Koreckiego, która przybyła po to jedynie, aby go widzieć i uwolnić. Ljubica dręczona zazdrością rozkazuje Koreckiego i Krunosławę w więzieniu zamordować. (Pieśń XIV strof. 244). Ali-basza przybywa i objawia, że dopóty na pokój nie zyska zgody, dopóki nie będzie powrócony im będzie Korecki. Osman wzywa Ryzwan-baszę, aby ten powierzonego mu Koreckiego oddał; Ryzwan-basza odpowiada, że Korecki nie żyje, a zarazem przedstawia powody śmierci jego. A kiedy rada decyduje, czy wydać, czy nie wydać mordercę Koreckiego Ryzwan-baszę, ten tymczasem dręczony strachem, umiera. Kizlar-aga z pochwytanymi dziewczcami przybywa do Drienopolia (Adryanopola) i ztamtąd mu Sunczanica podstępny sposobem ucieka. Osman stanowczo uchwala wyprawę na Wschód i każe się wojsku do niej gotować, (Pieśń XV, strof. 176).

Taki jest Osman. Przytoczyłem tu obszernie, może nawet nazbyt obszernie treść jego; wiem, że załączenie kilku piękniejszych wyjątków byłoby rzeczą daleko więcej pożądaną, i lepiej aniżeli jak najszczegółowsze streszczenie sam poemat malującą. Ale cóż—brak zupełny poetyckich zdolności nie dozwolił mi uczynić tego, dosłowne zaś wyjątki drobne jakich tu kilka przytoczyłem, dają tylko samą myśl oryginału, ale forma, cały układ dźwięcznych ośmiozgłoskowych wierszy, zlewających się w cudną melodyą rymu, pozostaje dla czytelnika ukrytym.

Biorąc pod pilną uwagę ten utwór Gundulicza, nie sposób nie dojrzyć w Osmanie wielkiego podobieństwa do Jeruzolimy wyzwolonej Tassa. Krunosława i Sokolica Gundulicza, to Klorynda i Erminia Tassa; narada piekielna, znajdującą się w XIII pieśni Osmana, przypomina w zupełności IV pieśń Jeruzolimy wyzwolonej, a nawet liczba pieśni u Gundulicza jest takąż sama jak u Tassa. Podobieństwo

to jednak nie będzie tak bardzo dziwném, jeżeli rozpatrzmy czas, w którym żył nasz autor. Był to czas, kiedy Tasso wraz z Ariostem dla wszystkich poetów był wzorem, który naśladować należy, ale zrównać mu, a témbardziej przewyższyć było wprost rzeczą niepodobną. Tasso zwłaszcza, po przebrzmieniu, nie mających sensu zarzutów i krytyk akademii *della crusca* stanął jak posąg olbrzymi, któremu wszyscy poczynający poeci czołem bić powinni. Kiedy wszystkie literatury ubiegały się o to, aby mieć przekłady Jerozolimy wyzwolonej, kiedy i nasz Piotr Kochanowski zaczynając swój zawód poetyczny wziął się do tłumaczenia utworu Tassa, nie więc, mówię, dziwnego, że w takim położeniu mógł, a nawet musiał przejąć się tym mistrzowskim wzorem. Podobieństwo to jednak tak na pozór uderzające, po bliższém rozpatrzeniu się w Osmanie, zdaje się leżeć więcej w formie, aniżeli treści. Główna myśl Tassa i Gundulicza bardzo się między sobą różnią. Jak tu, tak tam jest wprawdzie główną osnową poematu walka chrześcian z wyznawcami półksiężyca, tylko że jedynym celem walki u Gundulicza nie jest sama strona religii, ale i obrona niezawisłości politycznej. Krzyżowcy podniesieni do ekstazy religią Chrystusa, nie rozumując jęj, nie zgłębiając, ale przeczuwając jęj wielkość, biegną w ślady męczenników, padających za swą wiarę po cyrkach rzymskich. W uniesieniu dla Chrystusa spieszą do Azyi, aby wyrwać z rąk niewiernych miejsca uświęcone życiem i męką Jego. Czyż to nie hańba dla prawdziwych chrześcian, że grób Chrystusa, że Golgota, na której przelewała się krew Jego, dziś w ręku pogan, którzy do tego stopnia są Nielitościwi, że pielgrzymowi mil tysiące przebywającemu, aby kornie uderzyć czołem w ziemię krwią Boga-Człowieka zbroszoną, nawet téj dusznej pociechy wzbraniają? Oto główna myśl, która naznaczone znamieniem krzyża massy pędzi w nieznane kraje. Taka idea, to usposobienie ludzkości godne jest niezawodnie najwznioślejszej epopei. Inna jest myśl ciągnąca się przez cały poemat Gundulicza. Już przebrzmiał wiek niesłychanego uroku, jakim ludy proste w początkach napełniał chrześcianizm, przeszły już poetyczne czasy jego, nie znaleziono nigdzie w Chrystusowym zakonie polecenia, aby mieczem wytępiać swych braci, choćby nie-

chrześcian. Turcy zajęli stolicę wschodniego patryarchy, a świat chrześcijański nic im na to nie powiedział; zadrżały na widok wschodniej potęgi słowiańskie plemiona, ale Zachód rzucił im tylko: „brońcie się! my za wami, niby za murem chińskim pracować będziemy na polu cywilizacyi.” Oto położenie, oto dziejowe stanowisko Słowian względem Turków. Bronili się oni też dzielnie, ale na domiar nieszczęścia pieniądz i ciągłe wdawanie się Turków wyrodziły niezgody—padła Bułgaria, padła na Kossowém polu bohater-ska Serbia, a straszny potwór, narzuciwszy islamizm jednemu, wyssawszy krew z serca drugim, posuwał coraz dalej chciwe swe szpony. To położenie widział dokładnie Gundulicz, poetyczna jego dusza odczuwała każdy raz zadany braciom Słowianom.

Oceniając z tego stanowiska Osmana, uważać go należy nie jako poemat dubrownicki, lub też serbski, ale jako poemat wszesłowiański. Gundulicz też kocha przywiązaniem prawdziwego syna ojczyzny swój gród Dubrownik, kiedy mówi:

„Dubrowniku! drogi grodzie,
Obyś zawsze tak jak dzisiaj
Żył spokojny i swobodny,
Światu sławny, wieku miły,

ale z jakąż miłością mówi także o wszystkich Serbach, a kiedy mu przyjdzie najmniejsza sposobność wspomnienia innych Słowian, jakże wysławia ich wodzów, ich królów, ich całą historią.

Krasicki w swojej „Wojnie Chocimskiej” przedstawia tego sułtana, jako młodzieńca burzliwych namiętności, młodzieńca kuszącego się o zdobycie świata całego, śmiałego, przedsiębiorczego i zdolnego wojownika. Z charakterem tym zgadza się i historia. Gundulicz przedstawił go nam inaczej: u niego Osman, to człowiek chwiejny, bojaźliwy, niezdecydowany, skłaniający łatwo ucho na podszepty doradców; to znowu obawiający się, aby ci doradcy go nie zdradzili. Zmiana taka charakteru wykazuje właśnie całą ważność dla Osmana przegranej pod Chocimiem, i da się zupełnie usprawiedliwić ze stanowiska psychologicznego. Osman w swych snach młodzieńczych utworzył sobie obraz świata

połączonego pod chorągwią Mahometa, widział wszystkich monarchów gjaurskich, bijących czołem przed jego tronem, całą ludzkość wzywającą Allaha. I wydało to mu się rzeczą możliwą, posiadał ogromne bogactwa, niezliczone massy wojska, a nadto czuł w sobie odpowiednią energię do takiego czynu.

Należało się więc wziąć do rzeczy: należało najprzód zagarnąć północną Słowiańszczyznę, która jak nieprzebytą tamą rozłożyła się u przedsionka środkowej Europy, i o którą od tak dawna napróżno szczybiły się miecze prawych wyznawców islamu. Ale to nie była rzecz tak łatwa: znał to Osman z dziejowej przeszłości, dlatego téż zebrał na nią ogromne siły, ogromne środki, chcąc za jednem dotknięciem zalać ją potopem swojej potęgi.

Wszystko przygotowano: alcz o dziwy, w jednej bitwie wszystko stracone: Turcy rozproszeni pierzchają w nieładzie i w niesforniej ucieczce porywają, nie mogącego przyjsć do siebie ze zdziwienia Osmana. Taki cios, taki straszny zawód gotów najdzielniejszego złamać człowieka, gotów przyprowadzić do zwątpienia najwytrwalszy charakter, pracujący dla najszlachetniejszych celów, a cóż mówić o człowieku, który jako dziki zdobywca, chciał świat ugiąć do swoich kolan. Energia, wola, dzielność młodzieńcza zniknęły, pozostał tylko Osman taki, jakim go przedstawia Gundulicz. Osman wprowadzie u Gundulicza stara się zmyć hańbę i plany swe dawne przeprowadzić, naprzód Wschód zagarniając; ale jakżeż się bierze do tego? Zwraca pilnie uwagę na zdania swych zauszników, a człowiek ów, tak dawniej nie przebiegający w środkach, dziś dla spokoju w państwie, nie chce wymordować swych krewnych. Zaiste dziwnie wygląda w Osmanie ta jego moralność! Palony zwierzęcemi namiętnościami wysyła Kizlar-agę, aby przeszedł całe państwo jego, a wybrawszy najpiękniejsze dziewczę, żeby je porwał z rąk matek i napełnił nimi gmachy serajów sułtańskich. Płacz, jęk i rozpacz matek, którym porwano jedyne dzieci, ów Ljubdrag, potomek carów serbskich, tracący jedyną latorośl swojego domu, stanowią obraz, przed którym zblednąć nawet musi rzeź niewiniątek Heroda. Osman pała miłością ku Sokolicy, ale czuje że to nie jest chuć zwierzęca, że to uczucie, które

w nim jeszcze nie zagościło nigdy; to téż obawia się je wyjawić, obawia się także i Sokolicę wraz z innemi brankami zasadzić do haremu, bo czuje, że nie byłby zdolny znieść jój szlachetnego wzroku, że musiałby się korzyć przed jój wspa-
niałą postacią. Szkoda nie powetowana, że z powodu braku pieśni XIV i XVéj nie możemy wiedzieć, jakby sobie Osman począł z Krunosławą, Koreckim i Sunczanicą; to tylko śmiało powiedzieć można, że nie wystąpiłby w tak szlachetnej roli, jak go wystawił Sorkoczewicz. W ostatnich wreszcie chwilach, kiedy bunt wybucha w Carogrodzie, Osman traci zupełnie głowę, a obsaczony w swym pałacu, zabrany i zawleczony przed nowego sułtana, z pokorną miną słucha jego wyroku, a nadomiar swego poniżenia, żebrze jeszcze łaski zbirów, prowadzących go do więzienia, wylicza im swe zaszczyty i godności, aby te postawione przy terażniejszym jego płaszczeniu się i podleniu, tém skorszą obudzić mogły litość. W taki sposób przedstawił Gundulicz Osmana i dopiął rzeczywiście swego celu; osobistość ta na każdym czytającym zrobić musi przykre wrażenie, pogardę i obrzydzenie dla potężnego sułtana wywołać. Piekło samo poznaje, że Osman to nie ten, któremu przed wojną Chocimską powierzyło swe wysokie cele; uważa go odtąd za niezdatne narzędzie i wywołuje w Konstantynopolu bunt który gubi Osmana.

Jeżeli przedstawienie szlachetnej, pięknej miłości, jaką maluje Tasso, zachwyca każdego czytelnika i wynagradza mu inne niedostatki epopei; jeżeli Erminia płacząca nad swemi nieszczęściami, porusza do łez serce każdego: to czyż podobnego wrażenia nie dozna każdy zapoznawszy się z Krunosławą Gundulicza? W rzeczy saméj wszystko, co tu autor o Krunosławie napisał, wszystko co się odnosi do prześlicznej, wzniosłej jój miłości ku Koreckiemu, jest tak piękne, tak zachwycające, że mimowoli przychodzi nieraz zapytanie, czy słowiański piewca nie przewyższył czasem mistrza włoskiego. Ta miłość czysta, nieskalana, niebiańska pokazuje się wszędzie, gdzie tylko poemat na suchsze wtacza się pole; ona jak kwiat precudnej woni nasycza zapachem, swoim bezbarwne często i nudzące cokolwiek opisy. A przytém ten kochanek Krunosławy, ten cel jój westchnień, to wcale nie

utwór fantazyi poety, to nie żaden wymarzony rycerz, ale rzeczywisty pógromca Turków, człowiek, którego, wyędnionego niewolą turecką sam Gundulicz z zachwytem oglądał, podczas długiego pobytu jego w Dubrowniku. To mąż, na cześć którego współcześni składali rymy (1). Rzeczywiście Samuel Korecki, to osobistość zasługująca na oddzielne studyum historyczne. Lecz któż jest ta Krunosława? Żoną Koreckiego była, jak wiadomo, Katarzyna córka Mohyły; była to kobieta zacna, bogobojna, wierząca w swego pana i męża, była nawet bardzo podobno piękna: ale zawsze to nie Krunosława: Krunosława, to utwór fantazyi poety. Owa dziewczyna, trawiająca swe życie na koniu i w zbroi; owa amazonka walcząca z Turkami, to postać, jaka w owych czasach prawie w każdym znajduje się poemacie. Ale fikcyjna ta osobistość jakże każdego z nas zachwyca, jak wypełnia i zaokrągla wszystkie szczyty i nierówności poematu. Wykazać całą piękność téj postaci niepodobna — na to koniecznie czytać trzeba Osmana, trzeba przynajmniej choć w dobrym przekładzie poznać te ustępy jego poematu. Żałuję mocno, że brak zupełny, jakem już wspomniał, zdolności poetyckich, uczynić mi tego nie pozwalają: obowiązek to ulubieńców muzy, którzy odwróciwszy choć na chwilkę swe oblicze od Zachodu, niech je skierują ku zapomnianej Serbii, a tak łatwe dla Polaka wyuczenie się języka pobratymców, niezmiernemi bogactwami ich poezyi sowiec wynagrodzi trud podjęty.

Inne osobistości, których dosyć jest jeszcze w Osmanie, są już blado narysowane i pokazują, że podrzędnemi pozostać winny. Ljubdrag ze swą Sunczanicą przedstawiają srogie szyderstwo losu i zbrodnią jakiej się ten nad nieszczęsną dopuścił Serbią.

Dylawer, Kizlar-aga, Ali-basza i inni są to służalcy, jakich pełno zawsze i wszędzie.

Osmanowi wziętemu jako całość, dosyć trudno naznaczyć miejsce w tym lub owym dziale poezyi. Treść sama i przedmiot przedstawia go jako epos, ustępy zaś o Władysławie, o Słowianach w ogóle, a Dubrowniku w szczególności, zajmujące połowę poematu, są najpiękniejszymi utworami liryzmu. Nie masz także osoby, około którejby cała

(1) Gorczyn Piotr. „Wdzięczne pienia Kamoen Sarmackich i t. d.

czynność się ześrodkowywała, ale rozdziela się ona między dwoma punktami: Osmanem i Władysławem; forma zresztą, wiersze ośmioletkowskie, naprzemian się rymujące w czterowierszowej strofice nie przystoi epopei. Formy takiej używali wszyscy Dubrowniczcy poeci, składając tak nazwane: „*Ljuvene pjesme*” (pieśni miłosne), w owych czasach stanowiące niejako patent na poetę. Appendini utrzymuje, że Gundulicz dla tego użył takiej formy wiersza, ponieważ, znając dobrze swój język, znał także jego miękkość i pieśzotliwość i wiedział, że dla tych powodów wiersz długi w nim dobrze wyglądać nie będzie. Zdanie to jednak upada, jeżeli weźmiemy pod uwagę którykolwiek z nowszych utworów poezji serbskiej, np. poemat Mažuranića: *Czengić-Aga*, w niektórych miejscach pisany jest wierszem dziesięciogłoskowym, a jakże mimo to piękny. W wielu znowu miejscach posądzić można Gundulicza o naśladownictwo i brak oryginalności. Podobieństwo jego z Tassem, jakieśmy to widzieli, jest uderzające; nadto opis drogi Ali-baszy do Polski przypomina podobne ustępy w *Odysei* i *Eneidzie*, a bój Krunosławy z Sokolicą jest podobny do pojedynku Brandamanta z Marfitem w *Orlandzie*. Podobieństwa te jednak nie niszczą oryginalności Gundulicza, wszystkie utwory wyższe muszą mieć pewne cechy wspólne, a Osmana śmiało zaliczyć można do utworów wyższych, i jeżeli Arystotelesowskie i Horacyuszowskie prawa nie pozwalają mu być epopeją, to będzie on zawsze jednym ze znakomitszych poematów nie tylko w literaturze serbskiej, ale i słowiańskiej.

Osman po śmierci autora, długo bardzo krążył w rękopiśmie i dziwna rzecz, że syn Jana, Zygmunt Gundulicz, także sławny poeta, nie kazał ojcowskiej pracy wydrukować, tylko ją przepisywać zaczął. Przy końcu dopiero wieku XVIII, Łukasz Volanticz zebrał mnóstwo rękopismów i aż do swjej śmierci przez całe lat 20 je porównywał. Lecz pomimo najusilniejszych starań nie wynaleziono pieśni XIV i XV, wszędzie na ich miejscu stał napis: „nie znaleziono po śmierci poety.” Ukończona już prawie praca Wolanticza nie doczekała się jednak druku, dopiero ziomek nasz Andrzej Kucharski w czasie pobytu swego w Serbii, dostawszy się do rękopismów pozostałych po Volanticzu ocenił

całą piękność Osmana i wpłynął na ogłoszenie go drukiem w Dubrowniku p. t. „Osman spiewagne vitesco” 1826 r. Jeden zaś ze starszych rękopisów Osmana przywiózł Kucharski z sobą do Warszawy. Rękopism ten miałem na pewien czas udzielony, a wreszcie został on wraz z całą biblioteką po ś. p. Kucharskim sprzedany uniwersytetowi odesskiemu. Później wyszedł Osman w zbiorowym wydaniu dzieł Gundulicza, uskutecznioném przez Mażuranicza w Zagrzebiu w 1844 r. Drugiego wydania samego Osmana, z życiorysem Gundulicza i wstępem krytycznym dokonał A. Tkalczewicz (Weber) w Zagrzebiu w 1854 r.; Appendini przełożył Osmana na język włoski a ksiądz Zamagna wydał kilka strof pieśni IV po łacinie.

